

KILKA SŁÓW O POJEDYNKU,

z powodu broszury p. t. „Pereat der Duellen” przez Dra Hugo Schramma. Lipsk. 1869.

Tyle dawnych instytucyj runęło, tyle przesądów obalił wiek postępu i najwyższego rozwoju umysłu ludzkiego, jeden tylko zaśniebiały, dziwaczną tradycją przekazany zwyczaj pojedynku istnieje, ciesząc się niemal prawem obywatelstwa w pojęciu społeczném.

Pozbawiony uroku przeznaczenia boskiego, wygnany z sądów gdzie miał stanowić świadectwo prawdy i dowód, lśni jednak dziś jeszcze świetną rycerską barwą, której ogół nadał nazwę „honoru” a na cześć którego niby u stóp ołtarza, składają krwawe ofiary.

Zanim powiemy słów kilka o jego rzeczywistej wartości, zanim spróbujemy odsłonić zasadę honoru jako punktu moralnego, dającego prawo do obrony, przeliczymy treściwie przeszłość jego historyczną i prawną; stanowisko mianowicie prawne, jako wynikłe z potrzeb społecznych, na których głównie oprzeć się musiał prawodawca, niezmiernie jest ważne, gdzie albowiem chodzi o życie, całość i cześć obywateli, tam prawodawca ojcowskiem musiał sądzić sercem, a jeśli nie zawsze i nie wszędzie sądził niezłaganie, to widocznie wyższemi lub znowu niezależnemi od absolutnej sprawiedliwości, rządzić się musiał względami. W starożytności znano pojedynki.

Przytoczyłoby można wiele przykładów, gdzie długotrwałe lub niepewne wojny rozstrzygano pojedynkiem wodzów, atoli nie był to pojedynek dzisiejszych czasów. Rzymianie i Grecy nie uważali walki takiej między dwiema osobami jako środka zadość uczynienia obrażonej czci. Pomijamy tu pojedynek początkowy uważany za sąd boży a używany w sprawach cywilnych i kryminalnych. Nie zadziwia nas to nawet, że się pra-

ktykowały pojedynki między mężczyzną i kobietą, na pałkę i procę, ani że u Anglów i Szkotów zmuszano do pojedynku opatów i biskupów: wolimy wprost przejść do czasów, w których prawodawstwa zajęły się specjalnie pojedyńkiem. Zaczniemy od praw niemieckich.

Porównyując dawnych kryminalistów niemieckich, doczytać się tam można albo rozumowania o szkodliwości i karygodności pojedynku, albo szczególnych postrzeżeń, któremi zakazane są pojedynki pod karą, albo wreszcie wypadków, w których jeden z pojedynkujących zabity został. Między innymi mówi *Karpeów*, którego poglądy najwięcej stosowano w praktyce praw niemieckich, o śmierci zaszłej skutkiem pojedynku, i zapytuje czy trzeba zastosować tu *poena legis Corneliae*, zatrzymując zasadę, że *wyzwany* choćby zabił, łagodniej winien być karany. Również w zbiorach wyroków prawnych wtedy tylko jest mowa o karygodności pojedynku, gdy nastąpiła śmierć, albo ciężkie zranienie, ale i w tym razie nie wolno stosować kary śmierci. Z innych świadectw i z późniejszej praktyki okazuje się, że nawet w wypadkach śmierci, rozróżniano różność okoliczności i uznawano zasadę, iż z powodu odrębności stosunków zachodzących w pojedynku, nie dadzą się tu zastosować kary zwyczajnego morderstwa; więc że nawet gdy śmierć zaszła, kara ograniczać może wolność najwięcej od 4 do 5 lat. Zastanawiając się uważnie, dostrzedz można właściwy, często nie zupełnie sędziom samym jasny punkt widzenia, a który polegał zwykle na tem, że następstwo pojedynku uważano za rzecz przypadkową. Za słusznością takiego poglądu zdaje się to przemawiać, iż prawo czynu wymierzonego przeciw życiu drugiego, jeżeli nie był obmyślony, nie obciąża winą (*culpa*), ale daje pojedynkującemu świadomość, iż może znaleźć się w położeniu zabicia przeciwnika choćby bez istotnego zamiaru, gdyż ani za wypadek zmienny walki, ani za mimowolne uniesienie nigdy ręczyć nie można. Zdanie to podzielają: Mongalvi, Oppen, Pinet, a nawet ci, którzy się na to zgodzić nie chcą, nie pomijają jednak wpływu poprzedniego wzajemnego zezwolenia, czyli pewnego rodzaju koniecznej obrony. Są wprawdzie i tacy, którzy na śmierć i ciężkie zranienie zaszłe w pojedynku, radziby zastosować prawa wymierzone na morderstwo i kałeczenie. Takiemi są: Martin, Poggi, Quintus. Warto ocenić tę różność zdań.

Zaprzeczyć nie można, że pojedynek, poprostu pewien rodzaj *umowy* stron pojedynkujących się, polegający na tem, iż każdy gotów jest narazić się na niebezpieczeństwo i na najgorsze dla zdrowia swego i życia wyniknąć mogące następstwo. Już ta jedna właściwość nadaje pojedynkującym odmienne warunki, od tych, które zachodzą przy każdym innem morderstwie. Nie może się skarżyć jeden na drugiego, choćby go najgorszy los spotkał, gdyż jeden i drugi oświadczył zgóry, że się podda wypadkowi walki. Wszakże każdy ma nadzieję, czy to zrzeczością

osobistą, czy szczęśliwym wypadkiem, pomyślnie dla siebie zakończyć walkę. Trzeba tu więc koniecznie uwydatnić zasadę, iż pojedynek nie jest umową rezygnującą z życia, ale umową co do samej walki. Taka umowa według praw niemieckich nie jest karygodną, bo niema na nią w tychże prawach wymiaru, i wszystko jedynie zawisło od uznania sędziego, jak dalece umowę taką uważa za ważną.

Ktoby utrzymywał że takiej umowy nie powinien sędzia uwzględniać, ten mu wprawdzie ułatwia sprawę, ale to nie zawadza, że nie godzi się nie zważać na ostatnie umowy pojedynekowej, skoro niema odpowiedniego prawa, ogłaszającego z góry umowę pojedynekową za karygodną. Dopiero w tym ostatnim wypadku, dotyka kara tego, który drugiego zbił w pojedynku i to taka, jaka jest naznaczona za zawieranie umów podobnych, ale jeszcze nie kara za morderstwo.

Umowa pojedynekowa odznacza się dalej tą jeszcze właściwością, że ktoś zgadza się na walkę i na niebezpieczeństwo w tym celu, iżby uniknąć innego niebezpieczeństwa. To drugie niebezpieczeństwo wywołane jest przesądem, uznającym w pojedynku środek poratowania honoru. Jeśli nie zważa na przesąd, wówczas naraża się na posądzenie o tchórzostwo, na nowe obelgi, a może i na utratę obywatelskiego stanowiska. Względy te niezmiernego są znaczenia dla prawodawcy, usiłującego pogodzić sprzeczność karnego prawa z opinią. Przesąd też ten uwzględnia prawodawca w wymiarze kary, usiłując go zarazem obalić lub osłabić mądrymi prawami chroniącemi od obelg, a przez to nie zostawiającemi pozoru uciekania się do samowolnego wymiaru sprawiedliwości.

Dla wojskowych przedewszystkiem, wydają się niezbędne szczególne przepisy, jako dla ludzi, u których pojęcie honoru w rzeczonym znaczeniu, stało się ogólną postępowania regułą.

Przy sądzeniu z tego stanowiska, iż śmierć zaszła w pojedynku nie stawia sędzia na równi ze zwykłym morderstwem, zachodzą jednak wypadki, że 1) ten który zabił w pojedynku przeciwnika, jako mordercę karany być musi i znowu 1) takie, których zabójca niewinny być musi, bo albo a) śmierć nastąpiła *przypadkowo*, albo b) zabójca znalazł się w położeniu koniecznej obrony. Zastosowanie albowiem kary morderstwa powinno mieć miejsce wszędzie tam, gdzie zabójca przestąpił zwykłe lub wnoszone reguły pojedynekowe, lub gdy pojedynek obrał sobie jako środek dla dopięcia morderczych swych zamiarów. Tak na przykład, ten, któryby w pojedynku na pistolety, po umówionym znaku, lub po odstąpieniu od mety wystrzelił, uważany byłby za mordercę, chyba iżby dowiódł nieumyślności. Tak samo, gdyby ktoś nie przekroczył wprawdzie reguł pojedynekowych, ale podstępnie skorzystał z nieprzewidzianych okoliczności, które właśnie przyczyniły się do zabicia przeciwnika. Dajmy na to, jeden z bijących się na pałasze, posliznął się, a drugi ciął go w tej chwili.

Również jako morderstwo uważać trzeba, gdyby ktoś zabił w chwili gdy ten z osłabienia nie może już pałasza utrzymać w ręku. Również jest morderstwem, gdy ktoś zabija przeciwnika nie przekraczając wprawdzie punktów umowy, ale czyni w chwili gdy niebezpieczeństwo nie groziło.

Sama umowa pojedynkowa na śmierć i życie, nie czyni jeszcze w razie śmierci, mordercą. Wprawdzie prawodawca karze w tym razie srożej, ale zachodzi ten wzgląd, że każdy z pojedynkujących jednakowo życie swe naraża.

Bezkarność więc pojedynku w razie zaszłej śmierci, przyjąć potrzeba: 1) gdy śmierć zaszła skutkiem nieprzewidzianych okoliczności lub prostego wypadku, *np.* gdy jeden z pojedynkujących przebił się przez własną niezręczność o szpadę przeciwnika lub sekundanta. 2) gdy obrona była konieczną, gdy dowiedzionem jest, że jeden z nich chroniąc się od zjadłości przeciwnika, zabić go musiał, inaczej sam byłby życia pozbawiony. Wszystkie te okoliczności winien sędzia dokładnie zbadać i ocenić.

Francuskie prawodawstwo nie wspomina wcale o pojedynku. Ztąd da się wyłusnąć różnaitość poglądów. I tak: niektóre trybunały francuskie trzymają się orzeczenia mówcy rządowego przy przedłożeniu *Code pénal*, wychodzą z zasady, że pojedynku nie można uważać za osobne przestępstwo, ale zabicie lub zranienie pojedynkowe karać według zwykłych przepisów co do zabójstwa; gdy tymczasem inne uwzględniając milczenie prawodawcy pozostawiają pojedynek bezkarnie, a inne nareszeje szczególną na to kładą wagę, czy w pojedynku nie było przekroczenia reguł pojedynkowych, *déloyante*. W roku 1818 izba parów jako trybunał orzekła w przedłożonym jej wypadku, że pojedynek nie jest zbrodnią, izba zaś deputowanych postanowiła w r. 1819 prosić króla, ażeby dał projekt prawa o pojedynkach, iżby w ten sposób lukę zapełnić. Sąd najwyższy (*de Cassation*) orzekł w kilku *arrêts*, że pojedynek nie jest karygodnym. Najważniejszym z jego wyroków przypada na rok 1828, gdy obalił wyrok trybunału z Nancy, skazujący kogoś za zabicie w pojedynku.

W roku 1830 wydał rząd projekt do prawa o pojedynkach, ale gdy się izby z rządem zgodzić nie mogły, został ten sam stan rzeczy co przed rokiem 1830, a według najnowszych orzeczeń sądu najwyższego potrzeba wnosić, iż pojedynek nawet w razie zaszłej śmierci nie ulega karze, chyba gdy się odbył podstępnie, lub bez świadków. W tym wypadku przysięgli uznali zabójcę za winnego z łagodzającami atoli okolicznościami, skutkiem czego *la cour d'assises* wydał wyrok na 10 lat więzienia.

Wszyscy niemal piszący o pojedynku według francuskiego prawa, orzekli, że tenże według *code pénal* nie ulega karze, i że śmierć zaszła w pojedynku, nie powinna być podciągniętą pod zwykłe przepisy.

Angielskie prawo nie zna osobnego karnego prawa dla pojedynków. Śledząc bacznie jurysprudencją angielską twierdzić można, że aż do 1615 roku sądy wcale pojedynków nie znały. Dopiero w 1615 roku, zajął się Franciszek Bacon kwestyą pojedynków w sprawie przeciw Priestowi; wykazując konieczność uznania pojedynku jako bezprawia, i zastosowania w razie zaszłej śmierci, praw zwykłego morderstwa. Od tego czasu dochodziły sądy pojedynków, ale wszczęła się walka o to z przysięgłymi, którzy pod naciskiem przesądu wyrzekali zwykle: *not guilty*, chociaż nie brakło i takich wypadków, w których pojedynkujący się, skazani byli jako mordercy. Zasadę, iż zwykłych praw przeciw morderstwom nie godzi się stosować w pojedynku, podzielali nie tylko przysięgli ale i Izba lordów, która jako trybunał uwolniła pojedynkujących się. obrońcy użyli téj argumentacji, iż pojedynek jest ratunkiem honoru, że więc państwo niema prawa go karać, Uwolnienie zabójców w pojedynkach, stało się odtąd regułą. Atoli prawnictwo angielskie opierało się przy dowodzeniu, że śmierć skutkiem pojedynku należy podciągnąć pod karne prawa zwykłe, ponieważ pojedynek jest czynnością zakazaną, a więc każdy za skutki swéj czynności odpowiadać ma. Głosili zdania te Hale, Foster, którzy stanowili powagę dla trybunałów Anglii, więc téż te ich zdania przeniknęły późniejszą jurysprudencją. Odróżniano tylko pojedynki zaszłe natychmiast po wyrządzonej obrazie, od odbytych później, to jest w czasie, gdy już krew powinna była ostygnąć. W drugim wypadku, stosowano wprost prawa o morderstwie. W pierwszym baczyl sędzia czy nie było podstępu, i zasądzał ciężkie zranienie (*manslaughter*). Angielskie prawa wojskowe, zawierają osobne kary za samo wyzwanie na tego oficera, który pojedynekowi nie przeszkodził, jako-téż i na tego, który okazuje pogardę nie przyjmującemu pojedyнку.

Łatwo zrozumieć, że przy niezmiernym wpływie angielskich praw na prawo amerykańskie, pojedynek w Północnej Ameryce niemniej ostro był uważany, a prawodawstwa pojedynczych państwek tamże, surowemi jeszcze się okazują, usiłując zarazem stanowczo wykorzenić zło, które obyczaj Amerykanina mniej chroni aniżeli w Europie. Wprawdzie zdarzają się pojedynki między oficerami i obcymi, zwłaszcza w miastach z francuzkim obyczajem, naprzykład w Nowym-Orleanie, ale rzadziej już w innych państwach, bo między ludnością tak pomieszaną przesąd europejskiego pochodzenia nie tak się zakorzenił.

W *Pensylwanii* prawa z r. 1806, wyzywającego na pojedynek albo przyjmującego wyzwanie, skazują na rok więzienia, na pozbawienie praw obywatelskich przez lat 9, i na karę 500 dolarów, sekundantów zaś na taką samą karę. W *Alabama* według prawa z r. 1804, wyzwanie lub przyjęcie takowego karane jest zapłatą 1000 dolarów, rokiem więzienia i pozbawieniem praw obywatelskich przez lat 5. Nadto, wolno sędziemu gdy ma podejrzenie, iż

pojedynek odbyć się ma, uwięzić podejrzanych i żądać od nich zabezpieczenia. Według praw z r. 1826, obowiązany jest każdy urzędnik przed objęciem urzędu przysięgnąć iż się jeszcze nigdy nie pojedyńkował i że się nigdy pojedyńkować nie będzie. W *Ohio* według praw z r. 1804, wyzwanie, przyjęcie i sekundowanie karane jest 2000 dolarów, (w razie nie zapłacenia 10-letniem uwięzieniem) i niezdolnością sprawowania publicznych urzędów. Nadto, według późniejszego prawa, winnego obnażają do połowy ciała i stawiają pod pręgierzem przez jedną godzinę. W Nowym Yorku, zabicie w pojedynku uważane jest za proste morderstwo, śmiertelne zranienie karane więzieniem aż do 10 lat, ten zaś który się naśmiewa z nieprzyjmującego wyzwania, płaci 250 dolarów i odsiedzi rok w więzieniu.

We włoskich kodexach zawarte są osobne przepisy co do pojedynku. Kodex parmeński dawny, karze w razie śmierci wyzywającego wygnaniem od 10—20 lat, a wyzwanego gdy zabił od 3—10. Przy lżejszych skaleczeniach, karę stanowi więzienie. Kodex papieżki karze wyzywającego gdy zabił, śmiercią lub galierami przez całe życie, gdy nie on był przyczyną pojedynku. Za zwykłe wyzwanie, grozi kara od 1—8 lat więzienia i kara pieniężna od 300—1000 dukatów.

Nowsze niemieckie karne kodexy, z wyjątkiem bawarskiego który pojedynek całkiem pomija; uważają pojedynek bez względu na jego następstwa, jako osobną zbrodnię, jakkolwiek nie mogą się zgodzić w teorii co do punktu wyjścia. I tak kodex saski i badeński wychodzi z zasady: poszkodowania honoru, wirtemberski, hanowerski i brunszwicki z punktu udzielenia sobie samowolnie pomocy, austriacki zaś i heski zapatruje się na pojedynek jako na zamach przeciw życiu i zdrowiu. W Austrii kara w razie śmierci od 10—20 lat więzienia, w razie skaleczenia od 5—10 lat. W Prusach grożący, że kogoś do pojedynku przymusi, karany jest więzieniem od 1—2 lat, pomagający w razie zaskłój śmierci, ponosi karę 10 lat twierdzy, ten który zabił w pojedynku uważany jest jako prosty morderca. W r. 1843 ustanowiono sąd honorowy, który ma zadanie pogodzić poróżnionych. Jeśli mu się to nie udało i pojedynek mimo to się odbył, wówczas obie strony podlegają już lżejszój karze, gdyż nawet w razie zaskłój śmierci, ale bez obciążających okoliczności, przypada jako kara, zamknięcie w twierdzy od roku do czterech lat.

W Polsce już od połowy XIII wieku (1) napotyamy nadania dozwalające osobom opatrzonym władzą sądowniczą, nakazywać sądy boże, a między tymi pojedynki na kije lub miecze. Stało się to pod wpływem prawa niemieckiego, które w tym czasie zaczęły się u nas szerzyć. Napływawszy ze zewnątrz, próby

(1) „O pojedynkach” wykład publiczny Stan. Budzińskiego. Warszawa. 1866.

te nie przyjęły się na polskim gruncie i nie weszły do powszechnego prawa krajowego. Na żądanie królowej Zofii, Jagiełło złożył sąd na Jana Straszę herbu Odrowąż (1431) który czernił królowę. Oskarżony oświadczył gotowość dowiedzenia niewinności swęj, rycerskiem prawem przez pojedynek. Gdy jednak nikt z oskarżonych nie przyjął wyzwania, dozwolono Straszowi odprysiadz się. Wprawdzie Jan Łaski wprowadził prawo magdeburskie do zatwierdzonego przez Alexandra Jagiellończyka zbioru ustaw krajowych; lecz zaraz na sejmie 1505 r. niektórym artykułom tego prawa, a między niemi przepisom o pojedynkach, odjęto wszelką moc, w skutek potępienia ich przez Stolicę Apostolską. Jednakże później dozwolił Zygmunt I raz rozstrzygnąć wątpliwy spór przez pojedynek. W XVII wieku pojedynki były u nas bardzo we zwyczaju, jak świadczą Pamiętniki Paska. Nie obeszła się bez nich żadna biesiada. Rąbano się za honor króla, stronnictwa, rodziny i przyjaciół. Głośny też jest i znany powszechnie, pojedynek Tarły, za Stanisława Augusta (1).

Daliśmy umyślnie ten krótki szkic prawnego, związanego z nami historycznego przebiegu pojedynku, ażeby opierając się na pewnych danych z przeszłości, osądzić pisemko wyż wzmiankowane p. t. „Pereat den Duellen.” (Zguba pojedynkom!) mające widocznie na celu, radykalnie pojedynkom zapobiedz w przyszłości. Niezmiernie trudne to zadanie dla każdego piszącego w tej sprawie, trafić argumentem dosadnym i stanowczym w przekonanie zostających pod klątwą odwiecznego przesądu, a trafić tak, iżby w danym razie czyn poparł energicznie zgodę co do zasady. Jednostka poświęca zawsze prawie w takich wypadkach własne przekonanie, na korzyść ogólnego prądu, ogólnych tradycją fałszywego przesądu nasiąkłych wyobrażeń. Jednostka obdarzona i najdzielniejszą choćby odwagą cywilną, nie podobać w obec większości nie argumentującej, ale dzielącej milcząco odziedziczone w tej mierze poglądy. Odzywające się kiedyś wymowne głosy, przeciw temu bezużytecznemu i nie dającemu zadość uczynienia rozlewowi krwi, mądre i sprawiedliwemu prawa, ustanowione sądy honorowe nie wykorzeniły, lecz za we prawa, ustanowione sądy honorowe nie wykorzeniły, lecz za ledwie tylko złagodziły tę nieszczęsną a tak pozorem rycerskości negującą modę średniowieczną. Prawie rozpacz potrzeba, nad tą bezskutecznością usiłowań, nad tą nieproporcją tak wstrętnego zwyczaju z postępem i rozwojem cywilizacji. Naszemu zdaniem, jedynym tu ratunkiem byłaby jasno wyświecona, stanowczo utrwalona opinia, której wyroki oparte na zasadzie, że życie człowieka należy się krajowi i dobru ogólnemu a nie osobistym wy miarem sprawiedliwości, (będącym zwykłe niesprawiedliwością, a już co najmniej żadnym dowodem słuszności) wykorzeniłyby pojedynek zwolna do szczytu. Otóż wyrabianiu się tej opinii pomagają, uwagami szczeremi i nacechowanemi odwagą jakotóż wy-

(1) Pojedynek Tarły, p. Leopolda Huberta. Warszawa.

wołaniem polemicznego choćby starcia, drogę torować, zowie się już pewną zasługą. I téjto przedewszystkiem zasługi niepodobna odmówić broszurze zatytułowanej „Pereat pojedynek! Autor wychodzi ze stanowiska, że skoro istnieje ogólny porządek państwowy, zatem każdy wymiar sprawiedliwości pojedynczego człowieka przekracza ten ogólny porządek, a więc jest bezprawiem, a wreszcie dodaje: „zabić można przeciwnika, ale nie jego zdanie.” Bo tylko *dowód istotny* przekonać zdoła, że honor czyjs nie został naruszony. Jeden z profesorów w Cambridge dowiedziawszy się że dwóch uczniów jego ma się strzelać, zapytał wyzwanego: „O co wam poszło?” — „O to, że on powiedział iż ja kłamie.” — „Węc niech ci tego dowiedzie. Jeżeli dowiedzie, toś skłamał, jeżeli nie dowiedzie, to on skłamał. O cóż się tu zabijać? Dowiesz, *quod erat demonstrandum*..”

Maryusz wyzwany przez wodza germanów na pojedynek, odpowiedział: „jeżeli ci życie nie miłe, powieś się na pierwszym lepszym drzewie” a Sokrates uderzony umyślnie łokciem na ulicy nie obraził się wcale, ale rzekł: „A gdyby mnie osioł potrafił, mamże się i z osłem rozprawiać?” Gdy Eurybiades w gwałtownej rozmowie z Temistoklesem podniósł kij na niego, rzekł tamten: „Uderz mnie ale wysłuchaj” a przecież oficerowie floty Temistoklesa nie oświadczyli wcale, że pod nim więcej służyć nie będą.

Dwa przykłady pojedynków przytoczone przez autora w najmniejszych szczegółach chcą dowieść, jak często ludzie najgorszych obyczajów, przewrotni i oszuści a tylko wyćwieczeni w rzemiośle zabijania, wprowadzić mogą najuczciwszego człowieka w położenie nacechowane hańbą w obec świata, hańbą którą według dotychczasowych pojęć, zmyć trzeba koniecznie i jedynie krwią. Ale zdarza się, że i tacy którzy powinni prywatne względy poświęcić publicznej sprawie, krótko mówiąc: deputowani i posłowie, nie wahają się wystawić piersi na morderczą kulę za słowo wyrzeczone na mównicy, a to chętne poparcie osobą powiedzianego publicznie słowa, wynika tak samo z niewolniczej uległości odwiecznemu przesądowi. Czy takie usiłowanie przymuszenia bronią do milczenia, do niewypowiedzenia zdania które się przeciwnemu stronnictwu nie miało szczególności podobać, nie jest barbarzyństwem zacofaném, ograniczonością poglądu?

W 1840 roku tymczasowy minister spraw wewnętrznych (bawarskich) Karol von Abel wyraził się podczas obrad sejmowych ubliżająco, o swym poprzedniku księciu von Oettingen-Wallenstein. Tenże wyzwiał go na śmiertelny pojedynek, lecz skończyło się na wyzwaniu. Był to pierwszy tego rodzaju wypadek.

Później miał miejsce pojedynek między belgijskim ministrem wojny *Chazalem* a deputowanym z Antwerpii, znanym piosarzem *Delaetem*. W izbie deputowanych odezwał się p. Delaet, że przy werbowaniu ochotników do Meksyku nie odbyło się wszy-

stko według przepisów praw, gdyż zaciągano małoletnich. Rozgniewany tym zarzutem minister wojny, rzekł: „Tylko ci, którzy taką nikczemność sami popełnić są w stanie, oskarżać mogą innych o nią.” Prezydujący mimo żądania Delaeta, nie wezwał ministra do porządku, tak, że ten czuł się obowiązany posłać mu wyzwanie. Pojedynek odbył się dnia 8 kwietnia 1865 roku nie daleko Bruxelli. Sekundantami ministra byli generałowie *Guillaume* i *Soudain de Niederwerth*, Delaeta zaś minister sprawiedliwości *Nothomb* i hrabia *Liedekerke*. Pierwszy strzał przypadł p. Delaetowi, który zranił kulą ministrowi ramię, gdy minister chybił, sekundanci sprzeciwili się dalszemu pojedynkowi. Delaet zbliżył się do ranionego i oświadczył, że nie z osobistej nieprzyjaźni, ale z poczucia obowiązków parlamentarnych wystąpił przeciw niemu. Minister też wyraził żal że się dał uwieść nieśkuszenie i nastąpiła zgoda. Jak gdyby ta zgoda czyli to wyjaśnienie nie mogło nastąpić przed pojedynkiem? Naturalnie że to nie zachęca do wstrzymania się od pojedynków, gdy inni widzą iż pierwsi dygnitarze państwa gotowi są każdej chwili strzelać się o lada słówko.

Oczekiwano zachowania się izby w obec tego faktu. I rzeczywiście d. 26 kwietnia, izba przez kommisją złożoną z panów de Broackere, de Theux, Dolay, Keryn de Lettenhove, Bara i Delcour taki postanowiła wniosek:

„Wiadomą jest rzeczą, że 8 t. m. miał miejsce pojedynek między jednym z ministrów a członkiem izby deputowanych. Pojedynek, nie zważając na jego następstwa, a choćby i nie był przyszedł do skutku, karany jest prawem z dnia 8 stycznia 1841 roku; jednakowoż według brzmienia artykułów 90 i 134 konstytucyi, które najrozmaiciej komentowano, zdaje się że jedynie izba ma prawo ministra zaskarżyć, a sąd najwyższy ministra sądzić, gdyż tymczasem art. 45 konst. ustanawia szczegółowo procedurę deputowanym podczas trwania obrad sejmowych. Potrzebnem przeto jest, ażeby faktem powyższym podlegniętą kwestyę, jakoteż odpowiednie artykuły poddać dojrzałej rozwadze, a to iżby izba stosowną dać mogła decyzją. Podpisani więc stawiają izbie wniosek, iżby ta wyznaczyła kommisją, złożoną z prezydującego i 6 członków, któraby kwestyę rzeczoną zbadała, i sejmowi złożyła sprawozdanie.

Izby zgodziły się na to, wyznaczwszy wnioskodawców, na członków żądanej komisyi. Komissya zaś zaproponowała, ażeby powierzyć najwyższemu sądowi, sądenie ministra za nadzwyczajne przestępstwa wrazie, gdy generalny prokurator N. S. zażąda od izb upoważnienia w tym względzie, a gdyby Izby same uważały dochodzenie sądowe za potrzebne, izby samowolnie też przedsięwzięły.”

Wnioski te przyjęto większością głosów. Sąd najwyższy zażądał pozwolenia dla dochodzenia sprawy, i rozpoczął posiedzenia dnia 12 lipca. Obaj pojedynkujący zrzekli się obrony,

tak że Delaet jako prowokujący, skazany został na 3 miesiące więzienia i 300 franków kary, minister zaś na 2 miesiące więzienia i na 200 franków kary.

Równocześnie prawie wydarzył się podobny wypadek w Niemczech.

Na posiedzeniu pruskiej izby deputowanych d. 2 czerwca, przy kwestyi marynarki deputowany *Wirchow* odezwał się gwałtownie przeciw prezydentowi ministrowi (Bismarkowi), i wnet rozeszły się pogłoski, że strona obrażona osobiście szuka zadośćuczynienia. Rzeczywiście zażądał hr. Bismark, ażeby *Wirchow* odwołał wyrażenia swoje powiedziane w izbie, w przeciwnym razie żąda od niego satysfakcyi.

Wirchow na zarzut hr. Bismarka, że sprawozdanie komisji jest tylko apologją H. Fischera wyraził się między innemi w ten sposób: „.... jeżeli prezydent ministrów przeczytał całe sprawozdanie, i powiedzieć mógł, że nie było tam (takich a takich) objaśnień, to prawdziwie nie wiem, co mam sądzić o jego wiarogodności.” Poseł *Wirchow* oświadczył gotowość wytłumaczenia się publicznie, tembardziej że nie miał zamiaru obrażać ministra, jeżeli tylko ten tak samo publicznie odwoła, że wspomnieniem H. Fischera nie myślał obrazić ani jego, ani referenta, ani członków komisji. Dalsze umowy w tój mierze ciągnęły się między panem von Hennig, stojącym w imieniu *Wirchowa*, i p. von Kendell, zastępcą hr. Bismarka. Sprawa ta przyszła pod obradę w izbie deputowanych, rozpoczęta przez posła von Forckenbecka. Oświadczył on, iż nie myśli badać o ile kto do jakiegoś czynu zakazanego religią, moralnością i społecznym porządkiem zmuszonym być może; lecz to tylko wie, iż honor ministra gdy jest w parlamencie, należy do parlamentu, że także każdy poseł przekracza swe obowiązki, gdy za słowo wypowiedziane na mównicy, szuka załatwienia prywatnie. Minister również popełnia najsroższy zamach na przywileje parlamentarne, gdy wolność mówienia posła ogranicza, pociągając go za nią do odpowiedzialności drogą pojedynku. Pojedynek przeto miejsca mieć nie powinien, a on (mówca) tuszy, że prezydujący praw i wolności parlamentarnych bronić będzie.

Głośne oklaski wynagrodziły mówcę, prezydent *Grabow* dodał, że każdy deputowany ulegać winien porządkowi przepisane mu, że więc i sprawa poruszona oświadczeniem prezydyałem zakończyć się winna. Nie zgodził się jednak na to minister wojny *von Roon* który rzekł: że osobisty honor jest najpiękniejszą ozdobą człowieka, i że niema potęgi ziemskiej któraby kogoś z doznanej obelgi rozgrzeszyć mogła. Życzeniu posła von Pancken-Julienfeld izby nie obarczano sumienia *mniejszości* przejętej *przesądem* iż pojedynki w pewnych okolicznościach jest koniecznym, uczynił prezydent *Grabow* zadość o tyle, że nie doprowadził do stanowczej uchwały.

Nazajutrz po tych debatach, zapytał minister von Roon listownie Wirchowa, czy mu się zdaje iż już żadnego zadość uczynienia dać nie potrzebuje, na co tenże odpowiedział że pojedynku nie przyjmuje, ale jeśli hr. Bismark oświadczy się publicznie w powyżej wskazanym sensie, to i on też samo uczynić gotów.

Skutkiem coraz rosnących wieści doszło do tego, że musiano obstać policyą dom Wirchowa. Skończyło się jednak na tém że Wirchow otrzymał od ministra Roona listowne zawiadomienie, iż hr. Bismark zrzeka się dalszych deklaracyj.

Autor wspomina o tak zwanych „Sądach honorowych” jako czysto-pruskim wynalazku, objaśnia je dosyć krwawym przykładem.

Generała Plewe syn, dzierżawił od swego teścia Jachmana dobra Trutenau i Netlebeck, prowadząc z nimi zarazem interes fabryczny na wielką skalę. Obie rodziny myliły się co do wartości tychże dóbr, tak że wkrótce potrzeba było ogłosić upadłość, skutkiem czego wiele osób zrujnowanych zostało. Osoby te twierdziły że udzielały kredytu jedynie przez wzgląd na znanego i szanowanego generała v. Plewe. Generał musiał wziąć dymisyę, a stosunki obydwóch rodzin oziębły do tego stopnia, że panna Jachman powróciła do rodzicielskiego domu. Gdy więc generał przyjechał z wizytą pewnego dnia do Jachmanów, ci go nie przyjęli. Młody Jachman (porucznik pruski) wyszedł tylko na spotkanie generała. Ten zapytał porucznika czy on w imieniu rodziców zabrania przystępu synowi jego, i czy sam zdanie rodziców podziela, co porucznik potwierdził. Wtedy generał rzekł: „jesteś pan niktzemnikiem, i musisz się ze mną strzelać na śmierć.”

Porucznik Jachman doniósł o tém natychmiast sądowi honorowemu swego pułku, który przez trzy dni usiłował nadarmo sprawę zagodzić. Generał v. Plewe przyznał się do wszystkiego ale zarazem oświadczył, że jako generał-porucznik da sobie radę i nie dba o sądy honorowe. Wkrótce więc potem odbył się pojedynek. Przeciwnicy mieli się strzelać na 5 kroków od baryery i to w obecności rady honorowej i lekarzy. Generał postąpił na dwa kroki ku baryerze i celował, gdy jednak zobaczył że porucznik założywszy pistolet na piersi, stoi spokojnie, zawołał głośno: „Co to ma znaczyć poruczniku, to mi się nie podoba, pan musisz także strzelać” a gdy porucznik tylko głową na to wezwanie potrząsnął, zwrócił się generał do sekundantów mówiąc: „proszę na nowo porucznika, ażeby strzelał”. Mimoto stał tenże spokojnie aż generał pierwszy strzelił. Kula trafiła porucznika w same usta i wyszła bokiem szyi. Zatrząsł się porucznik, ale podszedłszy kilka kroków naprzód, strzelił, trafiwszy generała w samo serce.

Pokazuje się ztąd, że sądy honorowe nie przeszkadzają pojedynkom, ale je raczej powagą swoją zasłaniają. Pojedynek, przez ocenienie sądu honorowego, gdy przecież odbyć się musi, stanowi tém silniejszy dowód, że jest koniecznym i nieuniknionym,

a więc że jest i środkiem do odzyskania honoru. Czy więc w takim razie sądy honorowe są pożyteczne?

W Anglii pojedynki nawet między wojskowymi, całkiem już z mody wychodzą, a nadto istnieje tamże klub zwany *Antiduelting Association*, którego członkowie zobowiązują się, nie przyjmować żadnego wyzwania, i zdanie swoje w tej mierze rozszerzać. Klub ten już w r. 1843 liczył 416 członków, pomiędzy którymi samych wojskowych było 182. Pomijamy kilka jeszcze przykładów, które autor przytacza na dowód, o ile pojedynki nigdy nie udowadniają, ale są raczej aktem ślepej zemsty, lub lekkomyślną przechwałką. Ostatecznie zaś konkluduje, że potrzeba energicznych środków ażeby przytłumić przesąd, a jednym z tych jest *surowe i konsekwentne wprowadzenie w czyn dobrych praw*, bo te dopiero stwarzają *dobre* obyczaje. Radzi też autor, zniesienie osobnych przepisów co do pojedynków dla wojskowych, gdyż te zdają się niejako protegować bezprawie. Dalej proponuje zmianę cywilnego i kryminalnego prawodawstwa w tym względzie, szczególnież potępia osobne przepisy karne co do pojedynku, radząc iżby pojedynki nazwać po właściwem jego imieniu, tojest morderstwem lub śmiertelném zranieniem. Prawo zaś cywilne powinno według autora, wyzywających się jako i sekundantów ogłosić waryatami, i postawić pod kuratelę.

Wstrzymujemy się od krytyki tych ostatnich rad i propozycji, choćby dlatego że nie wierzymy w ich praktyczność. Prawa sprawiedliwe, prawda, są hamulcem do pierwszego stopnia, ale tylko wtedy nikt ich się przekroczyć nie będzie ważył, gdy opinia tak dalece wyrobioną będzie, aż o rycerskości pozornej pojedynku zapomni, karząc tylko jego szkodliwość, dla najświętszych społeczzeńskich stosunków.

E. Lubowski.

